# Marian Stępień

## Kim jest człowiek?

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (17), 121-127

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

właściwy sposób, gdyż inaczej przestałaby już być baśnią. Różnice są tu zasadnicze. Uniwersalne zdolności wytwórcze w przypadku lampy Alladyna stanowią po prostu jej cechę ontologiczną i zarazem zaprzeczenie wszelkiego realnego wytwarzania. Natomiast zasady działania jakiegoś „uniwerproduktora", typu występujących w *science fiction,* mogą wprawdzie urągać technologicznemu prawdopodobieństwu i rozsądkowi nawet, nie przestaną jednak być równocześnie zmyślonym — choć często nader nieudolnie — ogniwem ewolucyjnym istniejącej rzeczywistości naukowo-technicznej.
Czy więc domowy odkurzacz może przemówić? Oczywiście. Choć nie będzie na tej zasadzie bardziej „cybernetyczny" niż tańcująca miotła. Póki bowiem utrzymują się w mocy reguły baśniowej cudowności, kariera generatora niezwykłości otwiera się przed każdym bez wyjątku elementem świata przedstawionego. Ich pierwotne zróżnicowanie, np. na poziomie technicznej złożoności (miotła, odkurzacz czy fantastyczny robot), zostanie bowiem na równi zniwelowane nadaniem cudownej właściwości wywodzącej się z innego źródła, która z kolei jedyną motywację będzie mieć właśnie w owej cudowności. Nie straszne więc baśni wytwory najnowszej choćby techniki, jak długo występują na prawach cząstki świata realnego poddawanego działaniu jej czarodziejskiej mocy. I jak długo też w warstwie niewerystycznej świata przedstawionego baśni rządzi jedna tylko konstytutywna dla niej zasada kreacyjna, jest on dość przejrzysty i harmonijny, by ładem swym mógł oddziaływać na sferę doznań związanych z rzeczywistością.
Możliwe jest także oczywiście zetknięcie w tym samym utworze dwu heterogenicznych zasad tworzenia fantastyki, np. baśniowej i fantastyczno-naukowej, ale to już temat odrębny [5].

*Ryszard Handke*

## Kim jest człowiek?

Anna Pawełczyńska: *Wartość a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia.* Warszawa 1973 PWN, ss. 188.

Nieduża, syntetyczna, bardzo zaciekawiająca książka, mimo że jej tematyka nie należy do rzadko poruszanych w polskim piśmiennictwie. Podtytuł jej brzmi: *Zarys socjologiczny problematyki Oświęcimia.* Spotyka się wszakże z zainteresowaniem nie tylko socjologów. Zaciekawi się nią psycholog. Nie przejdzie obojęt-

[5] Por. mój referat *Baśń a fantastyka naukowa* na wspomnianej już sesji naukowo-literackiej.

nie historyk najnowszych wydarzeń. Odbicie swoich losów znajdzie w niej wielu Polaków, którzy w swej biografii mają rozdział związany z rzeczywistością obozu koncentracyjnego.

Weźmie tę książkę do ręki z dużym zainteresowaniem również obserwator i badacz polskiej literatury najnowszej. Przynosi ona bowiem opis strukturalny jedynego w swoim rodzaju, hitlerowskiego eksperymentu socjologicznego. Podejmuje problematykę socjologiczną, i psychologiczną, etyczną i moralną także z kręgu antropologii filozoficznej, ujawnioną przez ów nieludzki eksperyment i wniesioną więc przez stulecie XX do wiekowych doświadczeń człowieka. A to jest również jeden z podstawowych kręgów problemowych polskiej i nie tylko polskiej literatury, rozwijającej się w polu europejskich doświadczeń po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Nieprzypadkowo więc kolejnym rozdziałom książki Pawełczyńskiej patronują, z małymi wyjątkami, fragmenty tekstów literackich, użyte jako motta. Nieprzypadkowo dlatego, że właśnie literatura piękna wnosiła tu uogólnienia, przekraczające nierzadko swą doniosłością obficie rozwijającą się, niezwykle również potrzebną i pożyteczną obozową literaturę wspomnieniową.

Kolejnym rozdziałom książki Pawełczyńskiej patronują fragmenty wyjęte z *Dżumy* Camusa, z prozy Tadeusza Borowskiego, z książki Ernesta Sabato *O bohaterach i grobach*, z *Prób świadectwa* Jana Strzeleckiego. Jest to znaczący dobór patronów. Wyznacza on ten kierunek refleksji pisarza nad problematyką obozową, w którym nad emocjami, towarzyszącymi w tym kręgu w sposób naturalny, bierze górę zobiektywizowany opis analityczny, skierowany na wręcz naukową czy paranaukową charakterystykę zachowań człowieka i zbiorowości ludzkiej w skrajnych warunkach stworzonych przez okoliczności drugiej wojny światowej.

Wszystkie wymienione teksty literackie patronujące książce odznaczają się charakterystycznym dystansem między narratorem a rzeczywistością przedstawioną. Jest to dystans przez autora sobie narzucony, z wyraźnym wysiłkiem utrzymywany, przestrzegany z konsekwencją w imię ścisłości i obiektywności opisu. Jest to również znamienna cecha tekstu Pawełczyńskiej. „Napisanie tej książki — zaczyna ona pierwsze zdania wstępu — wymagało trzydziestu lat perspektywy. Tylko dystans historyczny, długi czas na refleksję i spokój nadchodzącej starości — umożliwia postawę, która pozwala spojrzeć na obóz koncentracyjny w kategoriach obiektywnych" (s. 7).

Dystans przyjęty przez autorkę i możliwy po trzydziestu latach dzielących ją od opisywanych wydarzeń przyniósł w konsekwencji trzy zjawiska dla całości dzieła charakterystyczne i korzystne: eliminację zbędnych szczegółów, ominięcie naturalistycznych opisów i napięcie pomiędzy osobistym stosunkiem do tematu a stałą kontrolą, by zachować obiektywny charakter refleksji.

Książka analizuje mechanizm przemocy oraz mechanizm indywidual-

nej i zorganizowanej obrony przed nią. Próbuje dotrzeć do „sił psychicznych, które zdolny jest uruchomić człowiek na przekór zbrodni w warunkach skrajnych" (s. 8).
Autorka poszukuje przede wszystkim odpowiedzi na pytanie o źródła, przejawy i mechanizm zachowania się ludzi osadzonych w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Śledzi procesy, jakie w tych szczególnych skrajnych warunkach zachodzą w sferze reakcji etycznych. Okoliczności stworzonych przez system obozów koncentracyjnych nie traktuje Pawełczyńska jako wyjątkowego i niepowtarzalnego epizodu w doświadczeniach ludzkości. Przeciwnie. Właśnie u źródła jej zainteresowań tą problematyką leży przekonanie, że obóz koncentracyjny jest jednym z przejawów szerzej pojętej sytuacji człowieka w historii. „Rozumienie sytuacji ostatecznych — pisze autorka — pozwala odważnie spojrzeć w oczy życiu, śmierci, pozwala też zobaczyć sprawy człowieka na tle historii. Pozwala na to, aby zrozumieć, że zdolność do terroru oraz popełnianie zbrodni i zdolność do walki z przemocą kształtują historię kolejnych pokoleń. Różnią się tylko fenomeny psychiczne i historyczne, w jakich ta walka się przejawia" (s. 11).
Pawełczyńska wyodrębnia zjawiska i prawidłowości czyniące z Oświęcimia zorganizowaną strukturę, która kształtuje świadomość więźniów obozowych i wyjaśnia sens ich protestu. Struktura ta odznacza się systemem aktów represji i przemocy, wywołujących na swym przeciwnym, opozycyjnym biegunie system reakcji obronnych. Tworzą one płaszczyznę wspólnoty, odwołującej się i skupionej wokół wartości patriotycznych i moralnych. Na tę więź wspólnoty składają się też związki ludzi przebywających w obozie z ich walczącym narodem, a także związki zachodzące między więźniami. Już sama świadomość tej wspólnoty stanowiła znaczną siłę umożliwiającą uruchomienie oporu przed hitlerowskim terrorem.
Znamiennym rysem struktury obozowej było także narastanie wewnętrznych konfliktów wśród SS-manów zatrudnionych w obozie. Rywalizacja o władzę, sprzeczności osobistych interesów stwarzały luki i słabe punkty w systemie przemocy. Umieli to wyzyskiwać więźniowie.
Ich jednak spoistość i wspólnota również ulegała czynnikom destrukcyjnym. Szanse przeżycia nie były jednakowe dla wszystkich. Jedni więźniowie ograniczali drugim szansę przetrwania samym swoim istnieniem. Określało to sposób zachowania się więźniów, kształtowało stosunki między nimi, komplikowało i dramatyzowało relacje: więzień — więzień. Kiedyś Tadeusz Borowski myśląc właśnie o tego rodzaju układach pisał, zwracając się do tych, którzy obóz przeżyli i dzielili się później z innymi własnymi wspomnieniami:

„Odpowiedzcie wreszcie, jak kupowaliście miejsca w szpitalu, na dobrych komandach, jak spychaliście do komina muzułmanów, jak kupowaliście kobiety i mężczyzn, co robiliście w unterkunftach, Kanadach, krankenbaumach, na

obozie cygańskim ... Opowiedzcie o dniu codziennym obozu, o organizacji, o hierarchii strachu, o samotności każdego człowieka. Ale piszcie, że właśnie wyście to zrobili. Że cząstka ponurej sławy i wam się należy" (T. Borowski: *Utwory zebrane*, t. 3, s. 30).

Mechanizm obrony i obronny więźniów prowadził do wykształcenia się rynku obozowego, obiegu towarów, ruchu cen, pieniędzy obozowych, a także do walki i rywalizacji o elementy władzy w obozie, przynajmniej o miejsce w pobliżu władzy, dające większą szansę przetrwania.

Eksperyment hitlerowski się nie powiódł. Pokazał jednak niebezpieczne i bardzo niepokojące perspektywy, które odsłaniały się tam, gdzie „zespół metod socjotechnicznych stosowanych wewnątrz obozu doprowadził do biologicznego unicestwienia większości więźniów, do poważnego wyczerpania fizycznego wszystkich i do bardzo licznych zaburzeń zdrowia psychicznego" (s. 153).

Ujawniła się granica, za którą było „zmuzułmanienie" człowieka, choroba głodowa, zanik woli walki, utrata woli oporu, zniszczenie warunków umożliwiających jakiekolwiek oceny moralne.

Eksperyment hitlerowski się nie powiódł. Człowiek w krańcowej sytuacji przejawił różne formy walki, okazał się zdolny do niej, ujawnił wartości nie przewidywane przez hitlerowskich oprawców. Człowiek osadzony w obozie nie pogodził się z prowadzoną legalnie działalnością przestępczą.

Dlaczego? Skąd brała się siła oporu? Jakie były jego źródła? Do jakich pokładów i układów odniesienia odwoływało się postępowanie człowieka w obozie?

Do tych pytań, najważniejszych w książce, dochodzi autorka w ostatnim, krótkim rozdziale, po uprzednim opisaniu struktury rzeczywistości obozowej na podstawie bogatej literatury o nim, wspomnień własnych i cudzych, szkiców historycznych, utworów literackich, materiałów pamiętnikarskich.

W obozie koncentracyjnym znaleźli się ludzie różnorodni, wychowani w różnych kręgach kulturowych, poddani działaniu różnych systemów etycznych. Wszystkie wypływające stąd komplikacje uległy jeszcze dalszemu spotęgowaniu pod ciśnieniem warunków obozowych. Toteż uzasadniona była decyzja autorki, która postanowiła ograniczyć się tylko do polskiej grupy narodowej, przy założeniu zresztą, również słusznym, że większość wniosków dotyczy więźniów w ogóle.

Źródeł postawy oporu u obserwowanej grupy więźniów dopatruje się Pawełczyńska w patriotycznych i chrześcijańskich tradycjach polskiego społeczeństwa. „Zarówno tradycje narodowe — stwierdza autorka — jak i religijne ukształtowały w polskim narodzie reakcje oporu wobec przemocy i wszelkich form brutalności, wobec łamania tych wartości, wokół których konsolidowało się polskie społeczeństwo" (s. 163).

Nie jest uzasadnione stawianie na jednej płaszczyźnie w tym kontekście tradycji narodowych i religijnych. Nie działały one w tym samym kierunku i nie mogły działać jednakowo. Gdy autorka wskazuje, że dla Polaków obojętne pozostały w latach okupacji pojęcia „rozkazu" i „posłuszeństwa", gdy pisze, że „zbyt liczni byli jeszcze w tej społeczności żywi świadkowie okresu rozbiorów i uczestnicy walk o niepodległość, aby jakakolwiek forma kolaboracji mogła zyskać w Polsce akceptację" (s. 163), a więc, gdy odwołuje się do tradycji patriotycznych — przyznajemy jej racje. Tradycja jednak religijna, a ściślej: chrześcijańska nie musiała kształtować postawy podobnej, postawy oporu. W tych tradycjach było miejsce, jak wiemy z historii, i na „niesprzeciwianie się złu", i na ewangeliczną pokorę, na postawę wyrażającą się w formule „kto w ciebie kamieniem, ty w niego chlebem". Wpływ tradycji chrześcijańskiej na rodzącą się wolę oporu nie jest tak prosty i oczywisty, jakby to wynikało z książki Pawełczyńskiej. Jeżeli tradycje narodowe, patriotyczne musiały popychać w jednym kierunku — w kierunku woli oporu i walki, tradycje chrześcijańskie przejawiały się i działały inaczej. Mogły rodzić opór — inaczej się on jednak przejawiał. Mogły też prowadzić do uległości, rezygnacji, rozbrojenia, co w skomplikowanych dziejach polskiego narodu niejednokrotnie można było zaobserwować. I w dziejach, i w literaturze — tych dziejów odbiciu. Był w obozie ojciec Maksymilian Kolbe. Oddajemy mu dzisiaj pełny szacunek, na jaki jego wielkość zasługuje. Jednak organizatorzy obozowego ruchu oporu, skupiający działanie zbiorowe, montujący system walki obozowej nie z takich jak Kolbe się rekrutowali. Nie odwoływali się też oni do tradycji religijnych.

W zaciekawiającej i w swoim rodzaju pięknej książce Pawełczyńskiej przynosi zawód rozdział ostatni, w istocie najważniejszy. Można w nim przeczytać takie na przykład rozumowanie:

„Gdyby rozumieć w sposób najbardziej bezpośredni zasadę «byt określa świadomość», to «byt» stworzony w sposób świadomy przez organizatorów Oświęcimia w celu zniszczenia fizycznego i deprawacji więźniów, w celu przełamania w nich zdolności oporu wszelkimi dostępnymi środkami powinien doprowadzić w pełni do zamierzonego skutku. Zespół środków i intensywność, z jaką działały — stwarzał sytuację, w której społeczny eksperyment hitlerowski powinien się udać całkowicie" (s. 165).

Rozumowanie to, które ma w książce Pawełczyńskiej ukazywać nieprzydatność niektórych tez dla warunków obozowych, jest jaskrawo wadliwe.

Filozoficzna teza marksizmu o wtórnym charakterze świadomości względem bytu materialnego została tu doprowadzona do absurdu i strywializowana. Nikt nigdy tak tej tezy nie wykładał. Gdyby ona miała takie zależności oznaczać, to dawno trzeba by było jej słuszność

zakwestionować chociażby w obliczu doświadczeń bojowników proletariatu, którzy w skrajnym położeniu w kazamatach i na katordze nie ulegali przecież „bytowi" i nie zmieniali swej świadomości, pozostawali wierni swej idei.

Formuła „byt określa świadomość" oznacza wtórność świadomości wobec warunków materialnych społeczeństwa. I dlatego można powiedzieć, że obozowy ruch oporu był potwierdzeniem słuszności tej formuły, gdyż warunki materialne społeczeństwa XX w. nie dopuszczały do trwałego istnienia niewolnictwa odpowiadającego innym, pierwotniejszym formom bytu. I to znajdowało odbicie w świadomości ludzkiej.

Pawełczyńska więc z wadliwym aparatem wyobrażeń i kryteriów przystąpiła do wyjaśniania źródeł oporu i woli walki za drutami obozowymi.

Drugim, jaskrawym tego przykładem jest taki oto wniosek: „Socjalistyczny ideał równości tracił swoje znaczenie w obozie koncentracyjnym. Na jego miejsce pojawił się inny ideał — dążenie do tego, aby w strukturze nierówności wyższe miejsce zajęli ludzie, którzy będą bronić, a nie katować towarzyszy" (s. 169).

Dziwne to i sprzeczne wewnętrznie rozumowanie. Jak gdyby istnienie pewnej hierarchii, podyktowanej względami taktycznymi i technicznymi, miało uchylać socjalistyczny ideał równości. Właśnie jeżeli znaleźli się tacy, którym udało się zyskać korzystniejsze miejsce w hierarchii obozowej dla obrony towarzyszy, to u źródeł ich postępowania mogło — a może i musiało — leżeć przekonanie odpowiadające swą treścią socjalistycznemu ideałowi równości ludzi.

Dopóki Pawełczyńska rozwija uwagi ogólne, gdy pisze ogólnie o procesie redukowania norm moralnych w warunkach obozowych, o tworzeniu się nowych norm etycznych — jej książka nadal zaciekawia i pobudza do myślenia. Kiedy jednak przystępuje do uwag szczegółowych i do prób skonkretyzowania, uściślenia swych obserwacji — ujawnia się jej bezradność.

Przykładanie do rzeczywistości obozowej norm dekalogu: „Nie zabijaj", „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu", „Nie pożądaj żony bliźniego twego ani żadnej rzeczy, która jego jest", „Nie kradnij" — i stwierdzenie, że były one w warunkach obozowych dysfunkcjonalne, jest zabiegiem o tyle jałowym, że prowadzącym do wniosków oczywistych nie tylko dla świata obozów koncentracyjnych, lecz w ogóle dla tych komplikacji, w jakich historycznemu człowiekowi żyć przyszło i to nie tylko w naszym stuleciu, ale może szczególnie w naszym stuleciu. Ponadto ten kierunek rozumowania prowadzi jedynie do stwierdzeń negatywnych.

Książka Pawełczyńskiej więcej zapowiada niż spełnia. Jej mocniejszą częścią jest opis struktury życia obozowego. Słabszą — próba ukazania źródeł siły moralnej człowieka. Zastosowany system pojęć i kry-

teriów nie pozwolił na wniknięcie i uchwycenie tego, co decydowało o człowieczeństwie w warunkach obozowych.

*Marian Stępień*

## Próba socjologii gatunku

Ian Watt: *Narodziny powieści. Studia o Defoe'em, Richardsonie i Fieldingu.* Przeł. A. Kreczmar. Warszawa 1973 PIW, ss. 402. Biblioteka Krytyki Współczesnej.

„Jedna z głównych trudności, jakie napotykamy przy próbie zastosowania historii społecznej do interpretacji literatury, polega na tym, że choć nasza wiedza na temat szczegółowych przemian społecznych nie jest pewna, to to, co wiemy o ich subiektywnych aspektach, o tym, jak przemiany te wpływają na myśli i uczucia odnośnych jednostek, jest jeszcze bardziej chwiejne i hipotetyczne".

Ian Watt, autor przytoczonych słów, zdaje sobie sprawę, że wszedł na grunt grząski i niepewny, niemniej szuka źródła cech genologicznych powieści właśnie w glebie społecznej. W konsekwencji wprowadza ogólniejszy problem socjologii gatunku literackiego, rozważany tu na przykładzie najpoczytniejszego reprezentanta. Zadanie zdaje się być wdzięczne, gdyż, jeśli pominąć „prehistorię" prozy fabularnej, powieść ukształtowała się w czasach nowożytnych, a więc w okresie stosunkowo dostępnym dla badań empirycznych. Książka Watta robi wrażenie, że autor korzysta z tego przywileju znakomicie, unikając tak częstych przy podobnych okazjach efektownych, lecz zarazem niesprawdzalnych spekulacji, na rzecz solidnej dokumentacji faktograficznej. W przeciwieństwie do popularnego u nas niedawno Goldmanna i jeszcze wcześniej Lukácsa nie szuka też uniwersalnego klucza, który by pasował do wszystkich drzwi; skupiwszy uwagę na dziełach trzech pisarzy, Defoe'a, Richardsona i Fieldinga, uznanych za najbardziej znamiennych dla nowych tendencji, różnicuje ich wkład do tworzącego się systemu, akcentuje rozbieżności, indywidualizuje przyczyny sprawcze. Dzięki temu powieść w ujęciu Watta cechuje już w stadium larwalnym koegzystencja odmiennych tendencji, przy generalnym zachowaniu tożsamości gatunkowej.
Gwarancję tej ostatniej ma stanowić tzw. „realizm formalny", traktowany jako metoda swoista przede wszystkim dla powieści i oparta na założeniu, „że powieść jest pełnym i autentycznym sprawozdaniem z ludzkich doświadczeń i dlatego obowiązkiem jej jest zaspokoić czytelnika w zakresie takich szczegółów, jak indywidualność występujących w niej postaci oraz czas i miejsce akcji". Płynne i stosowane tylekroć normatywnie pojęcie realizmu uzyskuje wyraziste